

## Z biurowej katastrofy do mistrzyni organizacji – historia Magdy

Było kilka rzeczy, które można było powiedzieć o Magdzie, asystentce zarządu w międzynarodowej korporacji finansowej. Była energiczna, pełna zapału i miała niezrównane umiejętności zarządzania chaosem. Problem polegał na tym, że to był jej własny chaos.

Magda od zawsze była osobą pełną energii. Gdy zaczynała dzień, biuro drżało w posadach. Telefon dzwonił nieustannie, maile piętrzyły się w skrzynce, a kalendarz wyglądał jak labirynt Minotaura – pełen sprzecznych terminów i tajemniczych notatek, które sama pisała, ale potem nie potrafiła rozszyfrować. Jej biurko przypominało archiwum katastrof – stopy dokumentów, notatek i kartek z przypomnieniami, które z biegiem czasu stały się raczej pamiątkami po nieudanych planach.

Nie można było odmówić jej zaangażowania – starała się nadążyć za wszystkim, jednak los najwyraźniej miał wobec niej inne plany. Jeśli coś mogło pójść nie tak, to właśnie tak się działo.

W biurze istniał nawet żart: jeśli Magda mówi, że spotkanie jest w poniedziałek, lepiej sprawdzić samemu – bo może już było w zeszły czwartek. Nie było osoby, która choć raz nie doświadczyła jej „twórczego” podejścia do organizacji.

Wszyscy ją lubili – jej ciepło, uśmiech i humor były nieocenione w codziennej gonitwie. Ale jednocześnie każdy wiedział, że współpraca z nią wymaga pewnej elastyczności... i zapasu środków uspokajających.

Magda codziennie biegała do pracy, często łapiąc tramwaj w ostatniej chwili, z jedną nogą jeszcze na chodniku. Zawsze miała torbę pełną niedokończonych spraw: raporty, notatki, tablet z rozładowaną baterią i długopis, którego tusz skończył się tydzień temu. Biuro Magdy wyglądało jak archiwum z II wojny światowej po przejściu huraganu. Stopy papierów piętrzyły się na biurku, a komputer włączała codziennie na nowo, bo „coś jej się zawiesiło”.

Jej telefon dzwonił non stop. Prezes: „Magda, gdzie ten raport?!”. Dyrektor finansowy: „Magda, wysłałaś te dane do audytorów?”. Kierownik IT: „Magda, błagam, nie zapisuj dokumentów na pulpicie, serwer się dusi!”.

Nie pomagało również to, że Magda miała tendencję do mylenia terminów. Jednym z jej największych osiągnięć było kiedyś umówienie spotkania zarządu na dzień, który... nie istniał. Dopiero na godzinę przed wydarzeniem ktoś zauważył, że 32 września nie występuje w kalendarzu.

Innym razem, w trakcie firmowego eventu, odpowiedzialna była za przywitanie kluczowego kontrahenta. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że pomyliła nazwiska i przez dłuższy czas prowadziła kurtuazyjną rozmowę z przypadkowym gościem, który tylko przyszedł sprawdzić stan sali konferencyjnej.

Punktem kulminacyjnym jej zapracowanej kariery była historia z konferencją. Magda miała zarezerwować salę na zebranie zarządu, zamówić catering i przygotować prezentację. W efekcie sala była zarezerwowana, ale w innym budynku. W innym mieście. Catering dostarczono, ale do działu magazynowego. Prezentację przygotowała... ale na temat wyników sprzed dwóch lat.

Jej szef, pan Marek, miał twarz pokerzysty, który właśnie zdał sobie sprawę, że postawił oszczędności życia na konia, który ma złamaną nogę.

– Magda... – zaczął powoli.

– Tak? – zapytała, udając niewinność.

– Chciałbym kiedyś przeżyć dzień, w którym nie będę się zastanawiał, czy nasza firma nie zbankrutuje przez twoją kreatywność w zarządzaniu czasem.

Najgorszy moment przyszedł jednak wtedy, gdy Magda dostała do obsługi kluczowego klienta firmy. Miała przygotować dokumenty do podpisania i zadbać o to, by wszystko poszło gładko. Niestety, przez jej bałagan nie znalazła właściwej umowy i w ostatniej chwili wręczyła klientowi... regulamin korzystania z firmowej stołówki. Gdy ten podniósł brwi, spojrzała na kartki i wcisnęła uśmiech, mówiąc: „Proszę podpisać na dole, dostęp do zupy kremowej gwarantowany!”.

Magda miała przygotować ważne dokumenty dla prezesa na spotkanie z inwestorami. Problem w tym, że drukarka odmówiła współpracy. Po kilku nieudanych próbach postanowiła działać nieszablonowo: skopiowała pliki na pendrive i pobiegła na drugie piętro do działu marketingu. Tam, w pośpiechu, zamiast plików z raportami, wydrukowała... projekt świątecznych kartek firmowych. Prezes spojrzał na nią, a potem na dokumenty przedstawiające choinki i bałwanki. „Inwestorzy na pewno docenią świąteczny nastrój w marcu” – skwitował, nie kryjąc ironii.

Pewnego dnia Magda miała umówić spotkanie zarządu z kluczowym partnerem biznesowym. W kalendarzu wszystko wyglądało poprawnie, ale w ferworze zadań zamiast wysłać zaproszenie do właściwej osoby, wysłała je do... pana Mariana z działu IT. Gdy zarząd czekał na ważnego gościa, do sali wszedł Marian, w koszulce z napisem „Ctrl+Alt+Del”, i oznajmił: „Nie wiem, po co mnie tu wezwaliście, ale jak już jestem, to mogę sprawdzić wasze laptopy”.

Na firmową rocznicę Magda miała przygotować prezent dla prezesa – eleganckie, personalizowane pióro. Zamówiła je online, ale w pośpiechu wypełniła formularz personalizacji, nie sprawdzając efektu. Kiedy prezent dotarł, okazało się, że na piórze widniał napis „Dla najlepszego Prezesa... Marek Kowalski”. Problem w tym, że jej szef nazywał się Adam Nowak.

Pewnego razu, podczas ważnej prezentacji Magda miała wyświetlić slajdy podsumowujące wyniki firmy. Przez przypadek podpięła pendrive swojego kolegi z biurka obok. Kiedy ekran wyświetlił pierwszy slajd, zamiast statystyk pojawiło się zdjęcie kota w garniturze z podpisem: „Kiedy szef każe robić nadgodziny”. Cała sala wybuchnęła śmiechem, a Magda udawała, że to część planu, mówiąc: „Zawsze warto zacząć od dobrego żartu!”.

Te incydenty sprawiły, że Magda stała się legendą w firmie. Każdy dzień przynosił nowe wyzwania, a współpracownicy zakładali się, co tym razem pójdzie nie tak. Na szczęście dla niej (i dla firmy), niedługo potem odkryła moc AI...

Po innym incydencie, kiedy przez pomyłkę wysłała prezesa na konferencję dla fanów gier planszowych zamiast na międzynarodowy szczyt finansowy, Magda stwierdziła, że musi coś zmienić. Słyszała o AI, ale do tej pory wydawało jej się, że to coś dla informatyków i ludzi, którzy mają więcej cierpliwości niż ona. W końcu jednak, z braku innych opcji, postanowiła spróbować.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było zainstalowanie inteligentnego asystenta biurowego. „Niech się dzieje wola nieba” – pomyślała, klikając „Akceptuj wszystkie warunki”. AI od razu przejęła jej kalendarz i zaczęła przypominać jej o spotkaniach z odpowiednim wyprzedzeniem. Już po tygodniu

zauważyła, że nie biega po biurze jak kurczak bez głowy, bo wiedziała dokładnie, co, gdzie i kiedy ma robić.

Największy szok przeżyła, kiedy AI zaczęła pisać maile za nią. Pewnego dnia odruchowo otworzyła skrzynkę, przygotowana na kilkadziesiąt wiadomości czekających na odpowiedź, ale zamiast tego zobaczyła... puste pole. „Czyżby poczta mi się zawiesiła?” – pomyślała, po czym odkryła, że AI już odpisała na wszystkie proste wiadomości, zostawiając jej tylko te, które faktycznie wymagały ludzkiego podejścia.

– Przecież to cud! – wyszeptała z niedowierzaniem, a informatyk z biura obok uniósł brew.

Po tygodniu stosowania AI, Magda zauważyła, że przestała się mylić w rezerwacjach. Jej kalendarz, do tej pory przypominający labirynt Minotaura, teraz był przejrzysty i uporządkowany. Gdy pewnego dnia dyrektor finansowy zapytał:

– Magda, masz dla mnie prezentację wyników za ten kwartał?

Nie tylko ją miała, ale AI przygotowało nawet krótkie podsumowanie najważniejszych wskaźników. Dyrektor spojrział na nią, potem na prezentację i spytał niepewnie:

– Kto ci to zrobił?

– Ja – powiedziała z uśmiechem, udając, że to całkowicie naturalne.

Tymczasem w biurze zaczęły krążyć plotki. Magda, dotąd znana ze swoich spektakularnych wpadek, nagle była mistrzynią organizacji? Niektórzy zaczęli podejrzewać, że zatrudniła sobowtóra albo że przeszła na jakąś podejrzaną dietę opartą na supermocy.

Najtrudniej było przekonać szefa IT, który nie wierzył, że Magda może tak nagle opanować technologię.

– Ty? Korzystasz z AI? – zapytał, patrząc na nią podejrzliwie. – Magda, ty jeszcze miesiąc temu wysłałaś mi raport zapisany w Paintcie.

– Czasy się zmieniają, Krzysztofie – odpowiedziała poważnie, a jej komputer właśnie sam odpisał na kolejną wiadomość.

Punktem kulminacyjnym była sytuacja, w której prezes, dotychczas nieufny wobec jakiegokolwiek nowoczesnej technologii, wezwał ją na rozmowę.

– Magda, dostaję coraz więcej pochwał na twój temat. Jak to robisz? – zapytał.

– Po prostu postanowiłam być najlepszą wersją siebie – powiedziała dumnie, ukrywając za plecami ekran, na którym AI właśnie przygotowywało dla niej kolejną notatkę.

Magda zawsze miała problem z robieniem notatek podczas spotkań zarządu. Notowała chaotycznie, a potem próbowała rozszyfrować własne pismo, co przypominało archeologiczne wykopaliska. Pewnego dnia odkryła narzędzie AI do transkrypcji rozmów, które mogło nagrywać i automatycznie zamieniać wypowiedzi na tekst.

Pierwszy test był przełomowy. Na spotkaniu Magda włączyła transkrypcję i zamiast desperacko bazgrać, mogła skupić się na słuchaniu. Po spotkaniu AI nie tylko stworzyło zapis rozmowy, ale także podsumowanie najważniejszych punktów oraz listę zadań dla każdego uczestnika.

Kiedy prezes poprosił ją o podsumowanie, Magda otworzyła laptopa i jednym kliknięciem wysłała mu gotowy dokument.

– Jak to zrobiłaś tak szybko? – zapytał zszokowany.

– Mam swoje sposoby – odpowiedziała tajemniczo, chociaż w rzeczywistości jedyną magią była sztuczna inteligencja.

Pewnego dnia Magda otrzymała zadanie przygotowania odpowiedzi na serię skarg klientów. Zwykle zajmowało jej to godziny – przeszukiwanie bazy danych, porównywanie historii zamówień, tworzenie indywidualnych odpowiedzi... Tym razem postanowiła wykorzystać AI do obsługi klienta.

Wprowadziła do systemu dane i pozwoliła, by inteligentny chatbot wygenerował odpowiedzi. Po kilkunastu minutach miała gotowe, profesjonalne wiadomości, które musiała tylko zatwierdzić.

Największą niespodzianką było to, że odpowiedzi AI były nie tylko szybkie, ale też... miłe i empatyczne. Jeden z klientów, który do tej pory regularnie pisał skargi, odpisał:

"Dziękuję za błyskawiczną reakcję i tak dobrze sformułowaną odpowiedź. Nie spodziewałem się takiego profesjonalizmu!"

Magda parsknęła śmiechem. "Gdyby tylko wiedział, że to nie ja..."

Od tego momentu AI stało się jej najlepszym sprzymierzeńcem w kontaktach z klientami, a ona mogła skupić się na innych zadaniach – na przykład na tym, jak ukryć, że jej tajna broń to kilka kliknięć myszką.

Z każdym kolejnym dniem Magda czuła się coraz pewniej. Miała więcej czasu, była spokojniejsza, a praca przestała być niekończącą się serią katastrof. Ostatecznie nawet współpracownicy zaczęli się do niej zwracać po porady organizacyjne. Kiedyś bali się jej powierzania czegokolwiek, teraz prosili ją o wskazówki.

Jej sukcesy sprawiły, że została nominowana do nagrody Pracownika Roku. Gdy jej nazwisko padło na corocznej gali, Magda wstała, spojrzała na wszystkich i powiedziała:

– Dziękuję wszystkim... i mojemu najlepszemu współpracownikowi. – Wskazała na swojego laptopa, a na ekranie pojawił się automatycznie wygenerowany napis: „Proszę bardzo, Magda!”.

Cała sala wybuchnęła śmiechem, ale nikt już nie miał wątpliwości: Magda nie była już królową chaosu. Była królową AI.

Gdyby ktoś rok temu powiedział Magdzie, że stanie się ikoną efektywności i wzorem dla innych pracowników, wybuchnęłaby śmiechem tak głośnym, że nawet drukarka w biurze by się zawiesiła. A jednak, oto była – spokojna, zorganizowana, a nawet... szczęśliwa. AI nie tylko uratowało jej karierę, ale też zmieniło sposób, w jaki myślała o pracy.

Nie chodziło już o bieganie w panice, gubienie dokumentów i gaszenie pożarów. Teraz wszystko było zaplanowane, zautomatyzowane i pod kontrolą. Nawet współpracownicy, którzy jeszcze niedawno patrzyli na nią jak na żywiołową katastrofę, zaczęli prosić ją o radę. Stała się mentorem dla tych, którzy jeszcze zmagali się z chaosem biurowego życia.

Pewnego dnia, gdy popijała poranną kawę (która – o dziwo – nie była już zimna, bo wreszcie miała czas ją wypić), prezes podszedł do niej i powiedział:

– Magda, kiedyś obawiałem się otwierać maila z twoim nazwiskiem w nadawcy. Teraz wiem, że jeśli coś do mnie wysyłasz, to będzie to coś ważnego, sensownego i dobrze przygotowanego. Chyba będziemy musieli cię awansować.

Magda uniosła brew i z trudem powstrzymała uśmiech.

– Czy mogę poprosić o awans dla mojej AI? – zażartowała, na co prezes wybuchnął śmiechem.

To był moment, w którym uświadomiła sobie, że choć AI stało się jej najlepszym narzędziem, to wciąż ona sama decydowała, jak je wykorzystać. Wcześniej tonęła w chaosie, teraz była kapitanem własnego okrętu – i to z autopilotem.

Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, Magda wiedziała jedno: z AI u boku, już nigdy nie wróci do czasów przypadkowych kataklizmów i zawodowego bałaganu. A jeśli kiedyś sztuczna inteligencja zacznie się buntować? Cóż, wtedy na pewno będzie miała na to przygotowaną odpowiedź – napisaną i wysłaną z wyprzedzeniem.